

Przestrzeń – pismo dla szefów

25.05.2023

Joanna Skowrońska

W szóstym wymiarze

To nie będzie artykuł o metodzie, a bardziej odpowiedź na pytanie – co w moim doświadczeniu skautingu sprawiło, że doceniam wymiar europejski i co mnie motywuje do służby w Federacji? A więc zapraszam na kilka migawek – wspomnień i przemyśleń.

(A jeśli szukacie czegoś więcej o metodzie – to polecam artykuł Janka, który rozpoczął tę serię w Przestrzeni.)

Migawka 1. – różnorodność

Jadę na pierwszą skautową wędrówkę w życiu, mundur świeżo kupiony, plecak zbyt ciężki. Dwa autokary wiozą dziewczyny do Paray le Monial, a chłopaków do Vezelay – na francuskie pielgrzymki przewodniczek i wędrowników.

Jesteśmy sparowane z ogniskiem Francuzek, które ogólnie wydają się mało wrażliwe na różnice kulturowe. My też trzymamy się na dystans, bariera językowa nie pomaga. Wyraźnie tego doświadczamy, kiedy wczesnym popołudniem robimy postój – w naszej ocenie porządny obiadowy, w ocenie naszych nowych koleżanek – przekąska i w drogę. Nie chcąc zaginać na francuskiej prowincji, doganiamy je i idziemy dalej głodne.

Dla odmiany, po dotarciu na miejsce spotykamy Francuzkę, która mówi po polsku, tłumaczy nam treść homilii, trochę z nami gada, upewnia się, czy wszystko mamy i czy nie marzniemy w nocy. Ufff, a więc jednak jest ktoś w tym obcym kraju, kto nas rozumie.

Tak to chyba jest w każdym spotkaniu, każdej współpracy, grupie – że czasem łatwiej, a czasem trudniej się dogadać. Że czasem różnice są inspirujące, a czasem irytujące. W kontekście międzynarodowym te doświadczenia bywają bardzo inne od tego, co już można było przerobić w zastępie, w ognisku. Kiedy doświadczamy jedności – to jakby podwójnie. Kiedy to są trudne różnice – to skauting dodaje bezpieczną przestrzeń „wspólnej bazy” wartości i do pewnego stopnia też metody – i zaprawienie tych wyzwań przygodą (która sprawia, że mimo wszystko nadal się chce). Dla mnie wszystkie te doświadczenia międzynarodowe – w większości pozytywne, ale czasem i trudne – dały szansę poznania i zrozumienia innych spojrzeń, sposobów działania, ale też docenienia tego co na co dzień wydaje się oczywiste, a okazuje się – że nie dla wszystkich takie jest, nie w każdym kraju, nie w każdym środowisku. Może to daleko idący wniosek, ale myślę, że to cenne i ważne dla kształtowania tożsamości.

Migawka 2. – ludzie są dobrzy

To mój ostatni rok jako szefowa ogniska. Wpadamy z dziewczynami na pomysł, żeby wybrać się na wędrowkę letnią za granicę – może Szkocja, może Irlandia. Najpierw spory entuzjazm, nakręcamy się – wygląda na to, że będzie super przygoda. Potem coraz bardziej zaczynamy analizować, liczymy koszty, pojawia się milion wątpliwości – ale ratuje mnie hufcowa całkiem prostą radą: wybierzcie miejsce, kupcie bilety lotnicze, a resztę ogarniecie sukcesywnie później. Jak człowiek już zainwestuje, to głupio odpuszczać.

Tak też zrobiliśmy – zdobyliśmy bilety do Dublina, bo tam złapałam kontakt z Benem, gościem rozkręcającym wtedy lokalnie Skautów Europy (swoją drogą – z tym kontaktem też pomogła mi hufcowa).

Pierwsze wrażenie z pierwszego dnia wędrowki – nigdy wcześniej nie widziałam tylu odcieni zieleni! Rozbijamy namiot za cmentarzem, a po drugiej stronie, za ogrodzeniem, pasie się stado krów. Obok mamy też strumyk. W drodze – góry i wrzosowiska. Każde kolejne miejsce noclegowe jest równie świetne, każde ma coś wyjątkowego i pięknego – czasem to dzielenie terenu z owcami, czasem przemili właściciele, którzy częstują nas lokalnymi specjałami. Bardzo nam pomógł Ben – niby obcy człowiek, ale zaopiekował się nami jakbyśmy byli starymi znajomymi i ogarnął te super miejscówki. Po tej wędrowce jedna z dziewczyn powiedziała, że spełniły się tutaj jej małe marzenia. Inna kilka lat później wróciła do Irlandii, bo tak jej zapadł w pamięć ten klimat.



Wędrowka w Irlandii, fot. Archiwum Autorki

Więc głównie dwa wspomnienia z tej wędrowki: była przygoda, było po prostu pięknie, było to odkrycie nowego kawałka Europy; i było to doświadczenie dobroci ludzi – domyślam się, że żadna z nas nie pamięta, jaki był temat tej wędrowki (a jakiś na pewno przygotowałam w swojej gorliwości), ale każda pamięta serdeczność naszego przyjaciela Bena, jego

rodziny i innych napotkanych ludzi. I to może jest proste, ale ma swoją wagę dla kształtowania podejścia do świata – odkryć, że są ludzie dobrzy i pomocni, nawet w obcym kraju, nawet jeśli się nie znamy.

Migawka 3. – jedność Kościoła

Jestem na spotkaniu „Woodbadge days”, czyli weekendzie dla szefów obozów szkoleniowych i skautmistrzów FSE. Wysłała mnie tam namiestniczka przewodniczek, bo od jakiegoś czasu wspierałam ją jako asystentka przy prowadzeniu wędrowek szkoleniowych, a poza tym nieźle mówię po angielsku. Spotkanie w tym roku odbywa się koło Barcelony, na górze Montserrat – nocujemy w budynkach klasztoru benedyktynów, tuż obok przepięknej bazyliki. Tu po nawróceniu pielgrzymował św. Ignacy Loyola, tu powstał Llibre Vermell de Montserrat, czyli średniowieczny zbiór pieśni, w tym Stella splendens – a trochę się ją wtedy śpiewało w środowisku. I ten widok na góry o poranku...

Po całym dniu dyskusji o metodzie, wykrywaniu różnic, może nawet jakichś sporów, ale też ogólnie – po trudzie komunikacji i rozmawiania w obcym języku – wieczorna adoracja w tej pięknej bazylice. I jakoś mnie uderza to, że potrafiliśmy cały dzień gadać i troszkę się ścierać, ale potrafimy też patrzeć w milczeniu w jednym kierunku, na Jezusa. Od tamtej pory to wspomnienie to dla mnie symbol jedności w Chrystusie, wspólnoty tego ostatecznego celu – zbawienia, zarówno własnego, jak i służby zbawieniu powierzonych nam młodych.

Migawka 4. – spotkanie

Jadę na kolejne z wielu spotkań przygotowawczych do Euromootu – spotkanie w Rzymie, w siedzibie włoskich Skautów Europy. Piękne mają to biuro – na Zatybrzu, w barokowej (?) kamienicy, z kamiennymi schodami, z freskami, drewnianym stropem, z drzewkiem cytrynowym na małym, klimatycznym dziedzińcu. Mój samolot lądował późno, dotarłam jakoś przed północą – otworzyła mi Nathalie z Belgii, wtedy namiestniczka przewodniczek, z którą spotkałam się wcześniej ze 2 razy w życiu. Ku mojemu zdziwieniu – pamiętała moje imię, zapytała jak mi minęła podróż, czy jestem głodna i zaprowadziła do pościelonego już dla mnie łóżka. No bardzo proste, ludzkie gesty – ale ja się poczułam jak w domu i uświadomiłam sobie później, że ten wymiar europejski musi być namacalny, musi być spotkaniem osób, jakimś zainteresowaniem tym „obcym”, nie może być tylko odległą ideą czy teorią, ale właśnie takim żywym braterstwem, objawiającym się nawet w prostych rzeczach. Żeby się w tej Europie poczuć jak w domu, czerpać z tego i chcieć o nią dbać jak o dom.

Migawka 5. i ostatnia – misja

Jestem w Norwegii, żeby spotkać się z rodzinami, które zgłosiły się do Federacji, bo chcą rozkręcać tam skauting. Miał być ze mną przewodniczący FSE, ale w ostatniej chwili się rozchorował, a ja już jestem na miejscu. Nie jestem przygotowana, ale już od kilku godzin rozmawiam z Łukaszem i Agnieszką, którzy zaprosili mnie do swojego domu – i jestem zachwycona, jakoś na nowo zmotywowana ich zapałem, intencjami, energią. Następnego

dnia poznają kolejne zaangażowane rodziny – Norwegów, Filipińczyków, Francuzów i innych, których łączy lokalna parafia i właśnie chęć stworzenia dobrej przestrzeni wychowania ich dzieci. Do tego wszystkiego – piękno zimowej Norwegii, świeży śnieg, księżyc odbijający się w zatoce, fiordy...

Nawet będąc już hen, hen daleko od skautowej „pierwszej linii” pracy wychowawczej w jednostce, kiedy człowiek już bardziej siedzi w teorii czy administracji – zdarzają się momenty, w których można doświadczyć tego, że skauting ma sens i jest żywy. Są w Polsce, w Europie i na świecie miejsca, gdzie skauting naprawdę jest potrzebny, gdzie ma szansę realnie pomóc rodzinom, pomóc w rozwoju, a czasem wręcz uratować konkretne osoby. Można się zastanawiać, czy ten 100-letni skauting jest nadal aktualny, czy w dobie setek różnych propozycji ma coś wyjątkowego do zaoferowania – ja w Norwegii na nowo dostrzegłam, że tak. Każda kolejna rozmowa o metodzie, o naszych założeniach, celach, narzędziach – pokazywała jak to bardzo jest spójne z potrzebą, która tam jest jeszcze nie wypełniona. To był mocny „kop” motywacyjny do dalszej służby.

Nie powiedziałabym, żeby moje doświadczenie wymiaru europejskiego było jakoś szczególnie spektakularne. A jednak, to jest przestrzeń, w której działało się dla mnie na tyle dużo – że sporo to zmieniło w moim życiu, szczególnie pod względem otwartości na ludzi, odwagi, wiary w swoje możliwości. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie zagrały inne ważne w skautingu elementy: powierzanie odpowiedzialności, bo spotkałam na mojej drodze świetne szefowe, które potrafiły dostrzec moje talenty, mój potencjał – i „wypychać”, otwierać przestrzeń do działania. Był interes – bo była przygoda, odkrywanie, wyzwanie. Dla mnie te motory zyskały jakąś dodatkową moc oddziaływania w tym „szóstym wymiarze”, rozszerzeniu przestrzeni działania do Europy.

Czy to jest uniwersalna właściwość tego wymiaru, czy dla każdego będzie to tak istotna przestrzeń rozwoju? Nie wiem. Myślę, że to jest dobry materiał do refleksji dla każdego szefa w naszej organizacji, której częścią tożsamości jest Europa – żeby pomyśleć jak w tym wymiarze, obecnie lub potencjalnie, mogą rozpędzić się motory, może się rozpędzić rozwój powierzonych Wam młodych – harcerzy, harcerek, przewodniczek, wędrowników. Albo też spojrzeć na wymiar europejski w kontekście własnego napędu i rozwoju – bo może to też przestrzeń dla Ciebie, szefowo i szefie.